

TE sztukę zrodził gniew. Gniew człowieka, który rozejrzawszy się wokół siebie w owych ponurych dla Rosji czasach panowania cara Mikołaja I, ujrzał wyraźnie całą straszliwą rzeczywistość. Ucisk, uprawiany przez carekich dostojników, karkołomną drabinię zależności biurokratycznej, łapownictwo, pijaństwo, obzarcstwo, sadyzm, brak poszanowania człowieka, to wszystko pływające w czarnym morzu ciemnoty, gotowej stworzyć każdą najmniej prawdopodobną brednię i zmuszać do tego, żeby w nią wierzone.

Człowiek, który to spostrzegł i w sztuce opisał nazywał się Suchowo-Kobylin i był zamożnym ziemianinem spod Moskwy. Nazwisko Suchowo-Kobylina nam całkowicie nieznane, nieobce jest publiczności radzieckiej tak jak nieobce było i rosyjskiemu widzowi carskich czasów, gdyż autor ten już w roku 1902 otrzymał godność członka Akademii Nauk i mimo, że napisał tylko trzy sztuki, a raczej jedną trylogię („Śmierć Tarełkina“ jest jej częścią ostatnią) i że napisał je jakby po amatorsku, z przypadku, to uważać go należy za jednego z najwybitniejszych pisarzy satyrycznych rosyjskich 19-go wieku.

MAŁY „CZYNOWNIK“

TAREŁKIN, bohater sztuki nazwanej w programie „kołkiem olbrzymiej biurokratycznej maszyny carskiej. Naj-

wieksi pisarzy rosyjscy z Gogolem i Czechowem na czele pochylali się z zainteresowaniem nad postaciami owych małych „czynowników“, ciulających grozdz, drżących przed zwierzchnikami, pokornych wobec szefów. Ale Suchowo-Kobylin, ukazując nam swego „czynownika“, daleki jest od sympatii, jaką tamci autorzy obdarzali tych szarych człowieczków.

Tarełkin jest odpychający, jest taką samą kanałą, jak ci, co go dręczą, takim samym szubrawcem i szantażystą, jak ci, co go mają w imieniu prawa karać. Widz, patrząc na dzieje tej postaci, która w sensacyjnym sposobie chce ukryć się za swą pozorną śmiercią i żyć dalej wolna od trosk i opychająca się kradzionymi i wyszantażowanymi pieniędzmi, czuje do niej taki sam wstręt, jak do ukazanej na scenie kukły, obłożonej śmierdzącymi rybami i udającej zwłoki Tarełkina.

Suchowo-Kobylin pokazał nam cały odrażający świat biurokracji i policji carskiej w sosie cuchnącym pesymizmem i dostojewszczyzną, ale pokazał tak, że wstręt i odraza do tego świata wrażają się głęboko w uczucia widza.

WICHER REWOLUCJI

WTEN sposób jeden z pedagogicznych celów wystawienia tej sztuki został niewątpliwie osiągnięty.

Autor pisał swoją sztukę koło roku 1860 (nawiasem mówiąc, doczekała się pierwsze-

Z teatru

Świat zgniłych ryb

„Śmierć Tarełkina“ A. Suchowo-Kobylina
w Teatrze Rozmaitości.

go wystawienia dopiero w 40 lat później w 1900 roku) i ukazując zgniliznę swego społeczeństwa, nie akcentował sytuacji ani jednym jaśniejszym momentem. Po prostu, tego utalenianego niewątpliwie ziębia nina nie stać było na ukazanie perspektyw rewolucji społecznej, jedynego czynnika, który

był mocen wyrzucić cuchnące zgnilizną ryby i szeroko otworzyć okna, by wpuścić nowe ożywcze prądy. Suchowo-Kobylin o tym nie wiedział, albo też może wygodniej mu było o tym nie wiedzieć, jako w gruncie rzeczy wiernemu synowi swej klasy.

Ale był tacy, którzy już

wówczas wiedzieli i my teraz wiemy. I dlatego wydaje mi się ze wszechmiarą dobrym pomysłem reżysera Korzeniowskiego, który w końcowej scenie wprowadza kilkunastu sobowtórów „czynownika“ z papierami w rękę i każe huraganowi wytrącić im z rąk „bumagi“, a ich samych przerażonych i oszołomionych zmieść z powierzchni ziemi.

Ten akcent optymizmu, na który nie zdobył się ze zrozumiałych względów sam autor, jest tu koniecznie potrzebny, jest ową nierażącą a wiele wyjaśniającą kropką nad „i“, postawioną przez dramaturga Korzeniowskiego.

WOSZCZEROWICZ I INNI

NIESŁYCHANIE trudną, a je dnoceśnie nasuwającą wielkie pole dla gry aktorskiej rolę Tarełkina grał dawno nie widziany w Warszawie Jacek Woszczerowicz. Rola ta pociągała od dawna wielkich aktorów. Dość powiedzieć, że Kazimierz Kamiński grywał w początkach naszego stulecia dwie pierwsze części tej samej trylogii Suchowo-Kobyli-

na. Woszczerowicz jest bardzo pomyslowym artystą. Toteż Tarełkina zagrał z wielką inwencją. Jego mimika w chwili, gdy z rzeźkiego urzędnika o bujnych włosach i czerstwej twarzy przedzierzga się w tysego, bezzębnego, złośliwego starca, była wprost znakomita, a każda scena zagrana przez

niego trzymała widza w napięciu. Jan Paluszkiwicz w roli plągowatego generała był trafnym Warrawinem, może nieco szarżującym w przebraniu kapitałana Polutatarina. Łódzki w roli pijaka, łapownika i flegmatyka komisarza Ocha był doskonały, a Surowa pokazał nam jeszcze jedną swą twórczą kreację w roli „stupajki“ Rasplujewa. Niewielkie role kobiece służącej i praczki odegrały z temperamentem pp. Łuczycka i Gruszecka.

REALIZM CZY GROTESKA?

OSPOSÓB wystawienia tej sztuki toczyły się na scenach rosyjskich i radzieckich spory. Czy wystawić ją z całym realizmem i pokazać takim, jaki był ów odrażający świat zgnilizny moralnej, czy też ukazać go w krzywym lustrze groteski?

Böhdan Korzeniowski skłaniał się do groteski, chociaż gra aktorów jest ściśle realistyczna. Dekoracje i kostiumy (Zenobiusza Strzeleckiego) ukażą nam scenę z pewnej groteskowej perspektywy. Myślę, że to dobrze, bo zbyt wielka doza wiernego odbicia tego ohydnego świata byłaby dla widza nie do zniesienia.

W każdym razie, Teatr Rozmaitości będzie miał w „Śmierci Tarełkina“ cenną i ciekawą pozycję swego repertuaru, sztukę, która robi wielkie wrażenie, a co ważniejsza daje wiele do myślenia.

Karolina Beylin



Gen. Warrawin
(J. Paluszkiwicz)

T. Surowa

J. Woszczerowicz

A. Łódzki



Kapitan
Polutatarin
(J. Paluszkiwicz)



Express warszawski 17.6.49r.
Nr 165 (Wojan)